



### ■ Wspólnota transatlantycka i walka z pandemią COVID-19

Jadwiga Kiwerska

W kontekście globalnej walki z pandemią COVID-19 należy zadać sobie pytanie o kondycję Zachodu rozumianego jako wspólnota transatlantycka łącząca Europę ze Stanami Zjednoczonymi. Stała ona wobec bezprecedensowego zagrożenia, którego charakter odbiega od wszystkich dotychczasowych wyzwań. W kilkudziesięcioletniej historii istnienia układu transatlantyckiego nie miał on do czynienia z tak specyficznym, groźnym i trudnym do opanowania przeciwnikiem. Wydawałoby się jednak, że doświadczenie budowane przez lata funkcjonowania bliskich relacji amerykańsko-europejskich pozwoli na solidarne współdziałanie w tym tak ważnym i niebezpiecznym dla świata momencie.

Sama istota sojuszu transatlantyckiego, jakkolwiek skoncentrowana na innych polach działania, to jednak polegała na współpracy, wzajemnej solidarności i lojalności, odpowiedzialności i wiarygodności. W obliczu różnych zagrożeń i wyzwań, takich jak ekspansja komunizmu, terroryzm międzynarodowy, proliferacja broni masowego rażenia, zagrożenie dla środowiska wspólnota Zachodu potrafiła działać razem, choć – przynajmniej – nie w każdym przypadku skutecznie i z pełnym zaangażowaniem wszystkich stron. Mimo to powszechne było przekonanie, że mamy do czynienia z najbardziej w historii skuteczną, wartościową i potrzebną wspólnotą zasad i celów.

Mogłoby się więc wydawać, że w tak dramatycznym i kryzysowym okresie współpraca państw Zachodu stanie się jednym z najważniejszych czynników skutecznej walki z pandemią wywołaną koronawirusem (SARS-CoV-2). Że szczególnie silna będzie solidarność w ramach wspólnoty transatlantyckiej, polegająca choćby na wymianie doświadczeń i wskazówek, a przede wszystkim rezultatów prowadzonych w błyskawicznym tempie i w różnych ośrodkach badań naukowych.

#### Redakcja:

Radosław Grodzki  
Karol Janoś  
(redaktor naczelny)  
Piotr Kubiak  
Krzysztof Malinowski

#### Korekta:

Hanna Różanek

Nr 16(436)/2020

09.04.2020

ISSN 2450-5080

Biuletyny dostępne  
także dzięki:  
NEWSLETTER IZ  
FACEBOOK  
SCRIBD  
LINKEDIN  
TWITTER

Że scenę międzynarodową w jej walce z pandemią nie zdominuje nacjonalistyczna izolacja i groźna konkurencja między niedawnymi sojusznikami i partnerami, ale wręcz globalna, a już na pewno transatlantycka współpraca i solidarność.

Wprawdzie doświadczenia z ostatnich lat, tak bardzo osłabiające kondycję wspólnoty transatlantyckiej, nie pozwalały już być pewnym co do możliwości i skuteczności jej wspólnego działania w obliczu zagrożenia. Napięcia potęgowała – z jednej strony – unilateralna i egoistyczna polityka prezydenta Donalda Trumpa, podporządkowana w relacjach z Europą hasłu „*America First*” i zdominowana transakcyjnym podejściem obecnego gospodarza Białego Domu do stosunków z partnerami, gdzie liczył się głównie zysk ekonomiczny. Z drugiej strony – nie bez winy była również Europa, przyzwyczajona do amerykańskiej opieki i dlatego dość ospale podejmująca wyzwania na arenie międzynarodowej, a także ociągająca się z odpowiednim finansowaniem swojej obrony.

Przejawem i równocześnie powodem kryzysu w relacjach transatlantyckich stała się toczona z różnym natężeniem wojna handlowa USA z Unią Europejską czy podważanie przez Trumpa rangi NATO stanowiącego główny filar wspólnoty transatlantyckiej. Mieliśmy do czynienia z jednostronnym i nieprzewidywalnym działaniem obecnej administracji na arenie międzynarodowej, odstępowaniem od podpisanych wcześniej umów i porozumień, a równocześnie – z rosnącym oporem i asertywnością sojuszników europejskich wobec oczekiwań i żądań Trumpa.

Niezależnie od tego można było jednak mieć nadzieję, że w obliczu bezprecedensowego wyzwania wspólnota Zachodu odżyje i odzyska swój potencjał. Pomimo osłabionej wiarygodności amerykańskiego lidera, a także utraty wzajemnego zaufania, wydawało się, że wobec skali zagrożenia pandemią świat euroatlantycki będzie działał wspólnie, odbudowując wzajemną życzliwość i solidarność. Tak się jednak nie stało. Przyczyna tego w dużej mierze leżała w Waszyngtonie.

Gdy informacje o dramacie chińskiego Wuhan, ogniska nowego, groźnego koronawirusa, dotarły już do powszechnej świadomości świata zachodniego, to prezydent Trump w relacjach z Europą dalej koncentrował się na nadwyżkach UE w handlu z USA. Jeszcze pod koniec stycznia 2020 r., podczas Forum Ekonomicznego w Davos, komentując swoje spotkanie z Ursulą von der Leyen, szefową Komisji Europejskiej, amerykański prezydent sugerował nałożenie karnych ceł na europejskie samochody. Byłby to kolejny akt w tej wojnie handlowej, toczonej przez Trumpa z UE (i innymi państwami) niemal od początku jego urzędowania w Białym Domu. Zamiast zainicjować działania przygotowawcze wobec spodziewanego rozprzestrzeniania się koronawirusa i nakłonić do tego swoich sojuszników, prezydent Trump konsekwentnie traktował ich jako handlowych i gospodarczych konkurentów, z którymi spierał się o nową umowę handlową.

Dla pełni obrazu przyznajmy, że także po naszej stronie Atlantyku takich zakrojonych na większą skalę przygotowań na wypadek dotarcia do Europy koronawirusa nie podjęto. Zachód w całym swoim wymiarze – zarówno USA, jak i Europa – nie wyciągnął wniosków z epidemii wirusa SARS, który w 2003 r. rozprzestrzenił się w Azji. W bagatelizowaniu problemu Europejczycy i Amerykanie do pewnego etapu

działali więc niemal analogicznie, jakkolwiek nie solidarnie. Dodajmy, że inaczej niż Korea Płd. czy Singapur, które to państwa dobrze przerobiły lekcję z 2003 r. i ówczesne doświadczenie z SARS, wzmacniając infrastrukturę służby zdrowia i przygotowując ją na wypadek kolejnej epidemii.

Jednak to, co najsilniej wpłynęło na obecną atmosferę w relacjach transatlantyckich, osłabiając równocześnie możliwość wspólnej walki świata euroatlantyckiego z pandemią, to decyzja Trumpa, ogłoszona 12 marca 2020 r., o zawieszeniu na 30 dni lotów z Europy do USA (dokładnie z państw należących do strefy Schengen). Uzasadnieniem miała być obawa, by do kraju nie dotarły nowe przypadki zakażonych koronawirusem z Europy, gdzie zdiagnozowanych chorych na COVID-19 było w tym momencie więcej niż w USA (wówczas ok. 1,3 tys. zakażeń w USA, ale przy niewielkiej liczbie wykonywanych wtedy testów). Wcześniej, na początku epidemii, taki zakaz został wydany w stosunku do Chin, co – zdaniem Trumpa – właśnie przyczyniło się do mniejszej liczby zakażonych w USA.

Uderzał fakt, że swojej decyzji o zawieszeniu lotów z Europy amerykański prezydent nie konsultował ze stroną europejską, zaskakując ją całkowicie – Europa dowiedziała się o niej z przekazu medialnego. Wymowne było również wykluczenie z restrykcji Wielkiej Brytanii (i Irlandii), co Trump tłumaczył skuteczną walką Brytyjczyków z koronawirusem – 400 zdiagnozowanych przypadków na Wyspach Brytyjskich, a w Hiszpanii, Francji i Niemczech było wówczas łącznie 1 tys. przypadków. Trudno byłoby więc uznać ten argument za przekonujący, raczej działanie Trumpa wpisywało się w znaną już jego taktykę różnicowania państw Starego Kontynentu i tym samym osłabiania wspólnoty europejskiej. Trump nie był w stanie zmienić swojego postępowania na bardziej przychylne i koncyliacyjne wobec Europy nawet w obliczu narastającego kryzysu.

W reakcji usłyszał od Europejczyków: „UE nie aprobuje tego, że decyzja USA o zakazie lotów została podjęta jednostronnie i bez konsultacji” – ogłosili wspólnie Charles Michel, szef Rady Europejskiej i U. von der Leyen, przewodnicząca KE. Odpowiadając następnie na zarzut Trumpa, że Europa nie radzi sobie z zagrożeniem epidemiologicznym, dowodzili, że UE podejmuje bardzo stanowcze działania, aby ograniczyć rozprzestrzenianie się wirusa. Zastrzegając, że KE nie zamierza inicjować decyzji odwetowych, oboje podkreślili, że „globalny kryzys związany z koronawirusem wymaga współpracy, a nie działań jednostronnych”. W sytuacji zdecydowanie unilateralnego i dość chaotycznego – przynajmniej na początku – podejścia administracji Trumpa do problemu epidemii wydawało się to mało realne. Bez względu więc na fakt, że niedługo także w Europie przestano latać, to jednak ten jednostronny akt Trumpa, wymierzony w obywateli państw europejskich – sojuszników USA, na pewno nie służył wzajemnym stosunkom.

Prezydent Trump nie ustawał jednak w działaniach, które wywoływały kolejne napięcia w relacjach z Europą, dowodząc równocześnie swego skrajnie egoistycznego zachowania w walce z pandemią. Wprawdzie trudno zaprzeczyć, że i państwa europejskie, walcząc z COVID-19, bardzo łatwo zastąpiły solidarność egoizmem, odmawiając – jak było to w przypadku Francji i Niemiec – pomocy w formie dostaw sprzętu ochronnego Włochom, najsilniej w Europie dotkniętym epidemią. Niemniej jednak pomysł amerykańskiego prezydenta, aby za niebagatelną sumę 1 mld dol., zafero-

waną niemieckiej firmie CureVac, zyskać na wyłączność prawa do szczepionki przeciwko SARS-CoV-2, nad którą pracowano w laboratorium tej firmy, wywołał powszechne oburzenie w Niemczech. Komentarz szefa niemieckiej socjaldemokracji Waltera-Borjansa, że jest to zachowanie aspołeczne, był jednym z łagodniejszych.

W każdym razie zabieg prezydenta Trumpa, który działał bardziej jak sprytny biznesmen, a nie lider mocarstwa, kiedyś „świecącego przykładem”, zdolnego przewodzić wspólnocie Zachodu, nie powiódł się. Szefostwo firmy odmówiło. „Nie może być tak, by niemiecka firma pracowała nad szczepionką, która byłaby stosowana wyłącznie w USA. Szczepionka nie ma być tylko dostępna dla ludzi w kilku regionach, ale chronić cały świat” – oświadczył Dietmar Hopp, główny inwestor w CureVac. Dodajmy, że milionowe środki na kontynuowanie prac nad szczepionką przeciwko SARS-CoV-2 przekazała niemieckiej firmie Komisja Europejska.

Powtórzmy jeszcze raz, że w sytuacji tak wielkiego kryzysu, na skalę globalną, o trudnych do przewidzenia w pełni konsekwencjach społecznych, gospodarczych i politycznych, nie tylko wspólnota transatlantycka, ale i świat oczekiwałyby skutecznego, wiarygodnego i odpowiedzialnego przywództwa. Taką rolę od połowy ubiegłego stulecia pełniły Stany Zjednoczone. Przyznajmy, nie zawsze skutecznie i nie bez wzbudzania kontrowersji czy zastrzeżeń, ale jednak podejmowały one te wyzwania bardziej w poczuciu odpowiedzialności za bezpieczeństwo światowe niż dla własnych, wąsko pojmowanych, interesów. Rolę światowego lidera – żeby sięgnąć tylko do ostatnich lat – USA pełniły w czasie kryzysu finansowego 2008+ czy epidemii Eboli w 2014 r., a także w reakcji na neoimperialne działania Rosji na Ukrainie w 2014 r. W tych i innych momentach strona amerykańska zwykle zachowywała się odpowiedzialnie i odważnie, nie tylko wytyczając kierunek działania, ale i ponosząc tego największe koszty.

Przypomnijmy więc zachowanie Trumpa w pierwszych tygodniach rozprzestrzeniania się epidemii koronawirusa, gdy to stosunkowo długo bagatelizował on zagrożenie, nazywając je „bzdurą” („hoax”) lub wymysłem przeciwników politycznych z Partii Demokratycznej. Jeszcze pod koniec lutego 2020 r. prezydent przekonywał, że „zagrożenie dla społeczeństwa amerykańskiego jest niewielkie”, a na początku marca przyrównywał SARS-CoV-2 do wirusa grypy i dalej twierdził, że Ameryce nie grozi niebezpieczeństwo związane z epidemią koronawirusa. Dopiero 11 marca, a więc po 50 dniach od momentu, gdy Wuhan został objęty całkowitą kwarantanną, Trump powołał specjalny zespół z wiceprezydentem Mike’em Pence’em na czele do „zarządzania” kryzysem. Od tej chwili zmienił się też ton wypowiedzi amerykańskiego prezydenta z bagatelizującego problem na poważny.

Nie zmienił się natomiast charakter działania na arenie międzynarodowej, czego przykładem była niekonsultowana z najbliższymi sojusznikami europejskimi decyzja o blokadzie przylotów z Europy, podjęta następnego dnia. Mało odpowiedzialne było też zachowanie szefa amerykańskiej dyplomacji Mike’a Pompeo, który zamiast wykorzystać spotkanie ministrów spraw zagranicznych państw G-7 dla wypracowania choćby zarysów wspólnego planu działania w obliczu pandemii, z uporem godnym lepszej sprawy forsował pomysł, aby w miejsce zalecanej przez WHO nazwy SARS-CoV-2 używać określenia „Wuhan virus”. W zamierzeniu administracji Trumpa miało to jednoznacznie stygmatyzować Chiny jako odpowiedzialne za obecny kryzys.

Wywołało to zażenowanie i irytację pozostałych ministrów spraw zagranicznych państw G-7. W efekcie spotkanie online 25 marca 2020 r. zakończyło się bez ustaleń, a nawet bez jakiegokolwiek komunikatu końcowego.

## Konkluzje

Administracja Trumpa, co widać w przypadku obecnego zagrożenia, abdykowała z funkcji przywódczej Ameryki, ograniczając swoje zainteresowanie do wąsko pojmowanego amerykańskiego *vital interest*. Zresztą sposób jej działania na arenie międzynarodowej przez ostatnie blisko cztery lata – nieobliczalny, chaotyczny, unilateralny – właściwie dyskwalifikuje takie przywództwo jako mało wiarygodne i nieodpowiedzialne. Czy wobec tego znaleźliby się chętni, nawet we wspólnocie transatlantyckiej, aby podążać za takim liderem – można wątpić. Pojawiają się głosy, że nawet jeśli obecna administracja zmieni kurs polityki ku multilateralizmowi i odpowiedzialności oraz opracuje na przykład globalny plan działania, to nie będzie chętnych, aby podążać za Trumpem.

Niemniej jednak przywództwo w chwili globalnego kryzysu jest konieczne. Ameryka ma dalej wiele atutów, w tym potencjał i zdolności, aby taką rolę pełnić. Powinno to być jednak przywództwo, którego głównym zadaniem będzie zorganizowanie międzynarodowej współpracy. Jest ona niezbędna, aby powstrzymać i zwalczyć obecną pandemię. Międzynarodowa współpraca jest potrzebna również na polu ekonomicznym. Globalna gospodarka potrzebuje globalnego planu działania. Mimo ostatnich sporów Stany Zjednoczone nie mają lepszych i bliższych kulturowo sojuszników niż partnerzy europejscy; także Europa pozostaje związana z nadal najsilniejszym państwem i nie może tego nie doceniać. Przywództwo amerykańskie, oparte na tej wspólnocie wartości, celów i solidarności, jest czymś, czego w obecnej chwili społeczność zachodnia, a także ta w wymiarze globalnym, bardzo potrzebuje. I to potrzebuje natychmiast.

Tezy zawarte w tekście wyrażają jedynie opinie autorki.

**Jadwiga Kiwerska** - prof. dr hab., pracownik Instytutu Zachodniego i Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, historyk i politolog, specjalista w zakresie stosunków międzynarodowych, zwłaszcza polityki amerykańskiej.